Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsyłką do domu kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4·50 marek.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedyńczy 6 ct.

Wszelkie przesyłki adresować należy: **Redakcya „N. Robotnika“ we Lwowie pasaż Hausmana l. 8.**

NOWY

ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya **w pasażu Hausmana l. 8.**

„N. Robotnik“ wychodzi co dziesięć dni, to jest:

1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Pojedyncze numera nabywać można: we Lwowie: w lokalu redakcyi i w biurach dzienników Plohna i Olszewskiego, w Krakowie: w biurze Salomonowej i Hopcas oraz w ajencyi Róży Herz.

V. Zjazd ruskich radykałów.

W dniach 26. i 27. września br. obradował we Lwowie w Domu Robotniczym V-ty zjazd Ruskiej Partyi Radykalnej. Przybyło 37 delegatów, między nimi około 20 chłopów z wszystkich niemal powiatów wschodniej Galicyi. Bukowinę reprezentowała panna Pawlik z Czerniowiec. Zjazd ten nabrał specyalnego znaczenia wskutek faktu, iż na nim ogłoszonem zostało i przez delegatów do wiadomości przyjętem zorganizowanie się nowej partyi robotniczej p. t. Rusko-Ukraińska Socyalno-demokratyczna Partya.

Przebieg obrad z wielu względów zajmujący podajemy poniżej.

Zebranych dość licznie uczestników zjazdu, składających się z członków centralnego Zarządu partyjnego, z delegatów z prowincyi i gości, przywitał serdecznemi słowy dr. Iwan Franko, poczem nastąpiło ukonstytuowanie się prezydyum i komisyi. Przewodniczącym wybrano posła dra Okuniewskiego, pierwszym zastępcą dra Franka, drugim zastępcą posła Nowakowskiego, sekretarzami Stefanyka i Łuczyna. Do komisyi *rewizyjnej* weszli: dr. Eugeniusz Lewicki, dr. Hankiewicz i Pawlik; do komisyi *organizacyjnej*: dr. Trylowski. Witek, Dumko, Nowakowski i Śmigielski; do komisyi *wyborczej*: dr. Franko, dr. Danilowicz i dr. Trylowski, a jako zastępcy dr. Lewicki. Witek i Śmigielski.

Z kolei dr. Franko przystąpił do złożenia sprawozdania z działalności centralnego Zarządu Partyi. Niewiadomo, czy Zarząd nie dorósł do Partyi, czy Partya do Zarządu — dość, że działalność Zarządu nie była tak skuteczną, jakby się spodziewać można. Wszystko skoncentrowało się około wydawnictw, które powiodły się nader pomyślnie. Początkowo wydawnictwa te pozostawały w ręku Budzynowskiego, który dla temperamentu pochopnego do inicyatywy i dla okazywanej energii wybranym został głową Zarządu. Okazało się jednak, że nie posiada on zmysłu organizacyjnego, a nadto brak mu wytrwałości. Wydawnictwa jego poczęły upadać, a nareszcie w połowie roku zostały zawieszone i trzeba było pomyśleć o świeżych siłach. Wówczas to Witek z Przemyśla — porzuciwszy swe dobrze obrobione pole — przybył do Lwowa i objął dalszą pracę. Jego to usiłowaniom zawdzięczać należy, że *Hromadzki Hołos*, główne pismo partyjne, nabrało znacznego rozgłosu; zyskało 200 nowych prenumeratorów, tak, iż byt jego obecnie jest zabezpieczony. — W dopełnieniu pracy około *Hromadzkiego Hołosu*, rozpoczęto wydawnictwo *Biblioteki chłopskiej*, tj. małych tanich książeczek, pouczających lud o sprawach społecznych i politycznych. Okazało się wnet, że to była myśl bardzo szczęśliwa; rozeszło się bowiem $1\frac{1}{2}$ tysiąca egzemplarzy wydanych broszur po całym kraju, co — jak twierdzi dr. Franko — jest rezultatem świetnym.

Dr. Trylowski sądzi, że Zarząd Centralny spełniał należycie swoje zadanie. Ze przy tej pracy były braki, to pochodzi stąd, iż jak na takie zadanie. zbyt mało jest sił inteligentnych. Braki te czuć się dawały w początku, gdy Partya była jeszcze tylko studencką. Z czasem jednak partya nabierała coraz więcej styczności z narodem i na tej drodze postępuje dalej. Jeżeli nie osiągła dotąd tak wybitnych rezultatów, jak polska partya socyalno-demokratyczna, to jednak działalność jej zasługuje na uznanie. Dla dalszego pomyślnego rozwoju Partyi jest jednak rzeczą ważną, aby trzymała się ściśle powziętych na swych Zjazdach uchwał. Dlatego interpeluje dr. Trylowski Zarząd co do kilku spraw, których wykonanie dotychczas nie nastąpiło. I tak oznaczenie terminu obecnego Zjazdu nastąpiło pospiesznie bez porozumienia się z prowincyą, skutkiem czego wielu delegatów przybyć nie mogło dla niedogodnej dla gospodarzy pory. Uchwalone wydawanie bonów, w celu zbierania funduszu partyjnego, dotąd nie zostało uskutecznionem. Podnosi natomiast dr. Trylowski z uznaniem. że ostatni okólnik zrobił wśród ludzi nader korzystne wrażenie i sądzi. że podobne odezwy należałoby częściej wydawać. bo tego rodzaju impulsy z centralnej partyi przyczyniają się bardzo do podniesienia ducha i obudzenia energii wśród ludu. Zapytuje wreszcie, czy wniesiono statut „Towarzystwa Oświaty“ i czy założono komitet prawniczy i wyznaczono mężów zaufania po prowincyach?

Dr. Franko w odpowiedzi zaznacza. że termin Zjazdu przyspieszyć musiano ze względu na nadchodzącą porę wyborów, że zresztą nie Zarząd, lecz redakcya *Hołosu* zajmowała się zwołaniem Zjazdu. Wydawanie bonów uznano, ze względu na trudność roznoszenia ich, za niepraktyczne, ze względu zaś na dochody. jakie obiecuje dostarczać biblioteka chłopska. za zbyteczne. Instytucya mężów zaufania nie weszła w życie z powodu niemożliwości znalezienia wszędzie odpowiednich ludzi, jednak Zarząd był zawsze w kontakcie z prowincyą i żadnej sprawy na własną rękę nie prowadził. Formalny komitet prawniczy okazał się zbytecznym, gdyż sami towarzysze prawnicy poczuli się do obowiązku udzielania ludziom bezpłatnej pomocy prawnej.

Szereg sprawozdań delegatów z ruchu ludowego na prowincyi rozpoczął poseł Nowakowski, włościanin z Przemyskiego.

Zajmujący to był widok, gdy mowcy w sukmanach, płótniankach i kożuchach, jeden po drugim wstępowali na trybunę i w słowach jasnych i składnych. z zupełnem zrozumieniem rzeczy, często z humorem lub wyższym polotem, a prawie zawsze z prawdziwem przejęciem i zapałem kreślili budzącą się wśród ludu wiejskiego świadomość własnej niedoli i niewoli i potęgujące się pragnienie wyzwolenia się. Nie wiele pozytywnych dat zawierały te opisy, dlatego też nie wiele różniły się od siebie. Wszystkie prawie jako początek ruchu podawały czas ostatnich wyborów, jako pierwsze pobudki czasopisma *Chliborob Narod*, a później *Hromadzki Hołos*. Wszędzie kierowały ruchem bardzo nieliczne jednostki, środkami agitacyi były zbory zwoływane po wsiach lub też wędrówka agitacyjna od wsi do wsi, od chaty do chaty. Dalszym krokiem w postępie agitacyi jest zakładanie po wsiach czytelni, towarzystw oświaty i spółek narodnych — a jedynym dotąd widocznym rezultatem tych wszystkich usiłowań jest coraz większe garnienie się ludzi na zborach i wiecach i w pojedynczych wypadkach pomyślny wynik przy wyborach. Zdaniem większej części delegatów dalszy pomyślny rozwój agitacyi zależeć będzie od udziału w niej sił inteligentnych; to też proszą Zarządu o wysyłanie na prowincyę jednostek chętnych i inteligentnych dla informowania i pouczania ludzi, jak mają po wsiach ruch prowadzić, jak się bronić przeciw wrogom. Wszyscy też bez wyjątku mowcy kreślą w jaskrawych barwach trudności, przeciwstawiane każdej pracy około postępu i uświadamiania ludu — ze strony władzy i popów. Podajemy z pojedynczych sprawozdań niektóre nader zajmujące szczegóły w tym względzie.

Poseł Nowakowski podniół, że — od r. 1891 wzrasta ruch radykalny w powiecie Przemyskim z żywiołową siłą. W r. 1894 odbyło się w tym powiecie 14 zgromadzeń, a 10 zakazano, w roku zaś 1895 odbyło się 59 zgromadzeń. Prześladowanie polityczne wykazuje 268 dni aresztu śledczego i 104 dni aresztu wskutek wyroku w 2 procesach.

Tow. Gałuszowski ze Sokalskiego podnosi, że ludzie tam boją się przychodzić na wiece, bo starostwo za udział w wiecach nakłada na nich kary pieniężne. i tak na delegatów wysłanych do Wiednia nałożono po 25 zł. kary.

Z niezwykłą wymową i zapałem kreśli tow. Śmigielski ze Zbaraskiego cały przebieg ruchu. który rozwija się nader pomyślnie mimo niezliczonych przeszkód ze strony władzy. Wszystkie zbory zakazuje starostwo, czy to z tytułu cholery czy tyfusu, już zwołane wiece rozwiązują żandarmi, a na jednem zebraniu zwołanem za zaproszeniami żandarm domagał się nie okazania zaproszeń ale statutów! Z wiosną chciano zwołać włościan na 1. maja i zbierano w tym celu składki, gdy jednak nadarzały się trudności, odroczono wiec na później. Tymczasem starostwo, dowiedziawszy się o zamiarze zwołania wiecu, przysłało zakaz, chociaż wcale o żadnym wiecu uwiadomionem nie zostało. Gdy ludzie domagali się, aby poseł ich zdał sprawę zwołano w tym celu zbór, lecz gdy i ten został zakazany. postanowiono zebrać ludzi za zaproszeniami. Gdy nigdzie sali na zebranie dać nie chciano, wynajęto na ten cel chatę u żyda. Teraz nie było już tytułu do rozwiązania, lecz żandarmi wzięli się na sposób Gdy już wszyscy ludzie byli zebrani. żyd, właściciel chaty, domagał się koniecznie, aby go wpuszczono do chaty, bo musi chleb wziąć; zaledwie tylko przestąpił próg chaty, gdy zaraz obok niego jakby z ziemi wyrósł komisarz i skonstatowawszy, że znajduje się na zebraniu człowiek bez zaproszenia, rozwiązał zgromadzenie. Mimo tych wszystkich szykan, ludzie nie zniechęcają się, ale coraz liczniej przyłączają się do ruchu — brak tylko jeszcze zasobów — jeżeli tylko zrozumią, że mimo wszelkich ciężarów trzeba jeszcze nałożyć na siebie dobrowolny podatek, to sprawa bardzo pomyślnie postępować będzie.

Tow. Witek z Przemyskiego konstatuje w powiecie tym bardzo silny ruch ludowy. Na wiecu zwołanym na św. Iwana zebrało się około 1000 ludzi. U włościan budzi się coraz więcej świadomość walki klasowej, która dziś już wiedzie się z zapałem na wszystkich punktach. Z początku ruch radykalny nie natrafiał na wielkie przeszkody ze strony władz, bo starosta Gorecki trzymał się ściśle ustaw. Dopiero od niedawna zaszła zmiana, gdy autonomista p. Czajkowski zapragnął przygotować sobie teren do przyszłych wyborów. Spraszał więc do siebie starostę i panów z powiatu i pod jego to wpływem zaczęły się mnożyć zakazy i rozwiązywania wieców i zebrań i zrodził się ów znany dziś nałóg agitacyjny jako powód do zakazu zgromadzeń. „My to jesteśmy inicyatorami tego nałogu“ — powiada z dumą tow. Witek. Ruch jest już w Przemyskiem tak silny, że nie cofnie się przed prześladowaniami, które są raczej wodą na młyn. Gdy zakazują zgromadzeń w sali lub gospodzie, zwołuje się je pod gołem niebem i czynią jeszcze lepsze wrażenie. Największą przysługę oddano ruchowi aresztowaniem posła chłopskiego. Chłopi nie znają prawa, ale wiedzą, że gdzie jest konstytucya, tam poseł więcej znaczy niż komisarz, to też oburzenie było ogólne.

Na zapytanie dra Trylowskiego, jak się wójtowie odnoszą do ruchu, odpowiada Witek, że w licznych mniejszych gromadach, gdzie cała gromada nie wyłączając i kobiet przyłączyła się do ruchu, trzymają i wójtowie z ruchem, a nawet zwołują sami zgromadzenia, a tylko w większych gminach są pod wpływem władz.

Borodajkiewicz z Tłumackiego i Haraton z Mościskiego powiatu opowiadają, że po zgro-

madzeniach agitatorów aresztowano, trzymano dłuższy czas w śledztwie, a potem zasądzono jednego na 14 dni, drugiego na 4 miesiące aresztu. Mimo to ruch wzrasta, a w Mościskiem już ludzie przed wyborami do rady powiatowej sami zgłaszają się po informacye i radę, kogo należy wybierać.

Czerkawski ze Skałackiego opowiada z humorem, że pierwszym bodźcem do ruchu radykalnego przed 5 laty były napady popa na nie istniejące już dziś czasopisma „Chliborob“ i „Narod“. Gdy pop z ambony zaczął przeciw „Chliborobowi“ i partyi radykalnej przemawiać, nikt z ludzi nie wiedział, co to „Chliborob“ i partya radykalna. Ale zaciekawiony mowca zaczął dowiadywać się i szukać tak długo, aż wypożyczył sobie gdzieś rocznik pisma, zaczął ludziom przeczytywać i opowiadać i wnet sami zaprenumerowali sobie 4 egzemplarze pisma. To było początkiem ruchu.

Wielką wesołość wywołał Czerniawski ze Śniatyńskiego humorystycznym opisem spowiedzi, w której pop jako ciężki grzech poczytywał mu to, że jest radykałem. „Jeżeli nie mam być radykałem“ — odpowiedział księdzu — „to dajcie mi surdut, będę surdutowcem“.

Delegat ze Sokalskiego opowiada, że gdy dowiedziano się, że on zajmuje się ruchem agitacyjnym, zawezwano go do urzędu podatkowego i chociaż stwierdzono, że nie ma żadnych dochodów, nałożono na niego podatek z tytułu, że „bawi się polityką“.

Dr. Daniłowicz daje zajmujący obraz ludu *huculskiego*. Ponieważ nie było tam nigdy niewoli ani pańszczyzny, lud jest hardy i ma poczucie sprawiedliwości i byłby też sposobny do ruchu. Jednak brak mu zupełnie oświaty i wszelkiego wyrobienia politycznego - nie mają prawie pojęcia o świecie poza huculszczyzną i nie dziw też, że tak jest, gdy na jakich 20 wsi tylko 3 szkoły funkcyonują. Gdy jednak naród dotąd nie należy do żadnej partyi, przy dobrej agitacyi możnaby go pozyskać w całości dla ruchu radykalnego

Tow. Hlinczak ze Lwowa wita zebranych w imieniu nowo założonej socyalno-demokratycznej partyi rusko-ukraińskiej i zapewnia, że nowa partya iść będzie razem z radykalną ruską partyą i nie myśli zająć stanowiska w czemkolwiek przeciwnego polskiej partyi socyalno-demokratycznej. Przeciwnie chce ona być tylko nową bronią w walce przeciw temu samemu wrogowi, chce poruszać takie żywioły ludowe, do których tamte partye tak łatwo dostępu nie mają. Mowca zwraca uwagę na zbliżające się wybory do rady państwa i wzywa gorąco do łączenia się ku wspólnej pracy partyi ruskiej i polskiej dla zapewnienia zwycięstwa.

W imieniu galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej tow. Kozakiewicz dziękuje za zaproszenie na wiec i wyraża radość z powodu, że Rusini w myśl uchwały I. galicyjskiego Zjazdu socyalistycznego z r. 1892 przystąpili do zawiązania osobnej organizacyi. Od stanowiska, jakie nowa partya zajmie wobec partyi radykalnej ruskiej, zależeć będzie i stosunek jej do polskiej partyi socyalno-demokratycznej. Na każdy wypadek jednak jak dotąd, tak i nadal praktyczna działalność obu partyi będzie wspólną, zwróconą ku wspólnym wrogom, przeciw szlachcie polskiej i „naczalstwu“. W końcu wyraża tow. Kozakiewicz nowej organizacyi serdeczną sympatyą i zapewnia, że kiedy zajdzie potrzeba, pomocną rękę chętnie nawzajem sobie podadzą. Mowę tę przyjęło zgromadzenie hucznymi oklaskami.

Obrady pierwszego dnia Zjazdu zamyka dr. Franko wypowiedzeniem uwag, jakie mu się nasunęły po wysłuchaniu poszczególnych sprawozdań i wyrażeniem życzenia, aby nowa partya byłą łącznikiem między partyą socyalno-demokratyczną a radykalno-ruską. Zapewniając, że nowa partya nie oznacza żadnego rozłamu, ale jest tylko nowym nabytkiem w wspólnej walce, dziękuje tow. Kozakiewiczowi za ciepłe słowo przywitania.

(Dok. nast.).

Akcya wydalonych z tramwaju elektrycznego we Lwowie konduktorów, woźniców i t. d.

Od dwóch lat istnieje we Lwowie tramwaj elektryczny, przy założeniu którego wielu proletaryuszy łudziło się nadzieją uzyskania stałego i dostatniego zarobku. Tymczasem tramwaj już stworzył małą armię ludzi bez roboty, młode to piskię kapitalistyczne zgniotło już około 200 egzystencyi robotniczych, wysadziło 200 rodzin na bruk. Działo się to nie odrazu, proces ten barbarzyństwem swem nie zwracał uwagi publicznej na siebie; pomału, jednego po drugim oddalano to konduktora, to woźnicę, to robotnika warstatowego. Wydaleni nie zdawali sobie nawet sprawy, że są ofiarami nędznej gospodarki i nie stawiali wcale oporu. Dopiero gdy i energiczniejsi znaleźli się na bruku, spostrzegli, coza niesłychane rzeczy się dzieją i postanowili zwrócić na siebie uwagę publiczną. Pełni złudzeń, wpajanych im od młodości co do sprawiedliwości i uczynności niektórych pism codziennych, udawali się do odnośnych redakcyi z błagalną prośbą zajęcia się ich losem, naturalnie że nadaremnie: naiwna to pretensya: żądać od pism mieszczańskich obrony proletaryuszy przed niesprawiedliwością kapitalistyczną. Następnie zwyczajną drogą zwrócili się do wysokiej władzy, do magistratu, jako obecnego zawiadowcy tramwaju elektrycznego, który przeszedł na własność miasta. Pan radca Łyszkowski trzy razy przyjmował deputacye wydalonych robotników i trzy razy odprawił ich raz bardziej, raz mniej niegrzecznie z niczem. Teraz dopiero przypomniano sobie zorganizowanych robotników, sposób ich walki, przypomniano sobie, że i „oficyaliści“ magistrackiego czy siemensowskiego tramwaju, to proletaryusze jak wszyscy inni i zwołano, odwołując się do pomocy swych klasowych towarzyszy, zgromadzenie publiczne. I dzisiaj cały Lwów wie, jak postępowano z robotnikami tramwaju, dzisiaj dyrekcya tego zakładu staje przed sądem publicznym.

Zgromadzenie odbyło się d. 21. września w sali stowarzyszenia zawodowego rob. stolars. „Zgoda“. Salę szczelnie zapełnili interesowani i osoby im bliskie; stół dziennikarski zajęty przez sprawozdawców wszystkich pism. Przewodniczącym wybrano byłego magazyniera tramwaju, Maćkówkę.

Pierwszy zabrał głos były kierownik wozu Cisowski. Służył przy tramwaju elektrycznym od założenia; podczas wystawy krajowej służba wymagała nadludzkiego wysiłku, starał się wtedy spowodować towarzyszy do postawienia żądania podwyższenia płacy. Przy panującym z winy i woli przełożonych systemie denuncyacyi dowiedziała się dyrekcya przedwcześnie o zamiarach Cisowskiego i sekaturami starano go się wygryść ze służby, a to nie bardzo trudno. Obowiązki kierowników wozów są tego rodzaju, że przy nadmiernie długim czasie pracy niepodobna sprostać zadaniu. Nie wolno z nikim słówka mówić przez cały dzień, nie wolno podczas

---

Byk ks. Pstusia.

SZKIC.

Napisał Muncki.

Ksiądz proboszcz Pstuś golił się.

Podwiązany serwetką, z nogami w świecących butach, podkurczonemi pod krzesło, w jednę z rąk nagich po łokcie ująwszy brzytwę, drugą wolną napinał skórę na suto namydlonej twarzy, strojąc przytem do lusterka najwyszukańsze grymasy, aby z gęstego ryżego zarostu nie zostawić ani śladu na powierzchni swego pełnego, ogorzałego oblicza, którego środek ozdabiał nos silnej budowy, szerokie, mięsiste usta oraz oczy siwe, okrągłe, z sowią przenikliwością z pod brwi kłaczastych patrzące.

Nie przestając ani na chwilę śledzić ruchów stalowego ostrza, przesuwał niem raz po raz wśród cichego zgrzytu zcinanego włosa po twarzy i zbierał go wraz z puszystą powłoką mydlanej piany, z pod której ukazywało się kawałkami krwiste, tryskające zdrowiem i siłą podgardle.

Od czasu do czasu przeciągał brzytwę na juchtowym pasie a wtedy wyglądał poza okno z zadowoleniem zamiłowanego gospodarza na pełne dobytku podwórze, gdzie cały harem pstrokatych kur otaczał czarnego koguta z żółtemi ostrogami, purpurowym grzebieniem i gardłem donośnem. Bokiem przechadzał się dumnie indyk, strojny w sine korale, białe gęsi pluskały się w korycie pod studnią lub sykiem odpierały figlarne natarcia młodego psiaka o łapach wielkich jak buty wiejskich dzieci, sprawiane na wyrost. Świnie, pokwikujące, wystawiały z szpar chlewka węszący za żerem ryj, tępo ucięty, różowy, na dachu zaś zabijały czas flirtem gołębie, wzbijające się czasem całą gromadą w powietrze, aby, zatoczywszy w złotych i blasku słońca parę kręgów, spaść napowrót na szare gonty probostwa. Wśród gwaru ptactwa i cichego hurkotu maślnicy, którą dziewka Magda ściskała na progu kuchni kolanami, z głębi obory, pustej w tej chwili, po wypędzeniu krów na paszę, dolatywało niekiedy stłumione, basowe ryczenie buhaja, uskarżającego się z męską powagą na samotność.

Proboszcz błysnął oczyma, posłyszawszy głos ten, który był od paru tygodni jego radością, dumą, koroną jego zabiegów gospodarskich, wcieleniem całorocznych marzeń.

Skończywszy się golić, zanurzył jasnowłosy swój łeb w misie zimnej wody, z której wyszedł jeszcze bardziej czerwonym, i wycierając skórę do sucha, gromkim głosem pana domu, cieszącego się najlepszym humorem i apetytem, zawołał w stronę sieni:

— Weroniko!... Kawa!

W chwili kiedy wdziewał płócienny kitel, głos byka odezwał się ponownie, z ulicy zaś, popod probostwo biegnącej, odpowiedziało mu inne, cichsze, mniej energiczne ryczenie.

Ksiądz podszedł do okna od frontu i wyjrzał ponad kwiatki w doniczkach ciekawie, jak właściciel gospody, gdy usłyszy turkot przed domem.

Czarna z białem krówka kroczyła, kiwając głową poważnie, przez środek ulicy, popędzana nawoływaniem bosego bębna, który ją wiódł na sznurze, zbrojny w zieloną gałęź.

Ponieważ wyminęli wrota proboszczowego obejścia, ksiądz, zawiedziony w rachubie, huknął:

— Chłopiec! — i otwarł okno na rozcież.

Chłopak stanął. Machinalnie zdjął kapelusz z głowy, drugą zaś ręką targnął za sznur, uwiązany do rogów zwierzęcia.

— Wydrzykowa ta krowa? — zapytał ksiądz, usiłując rozpoznać pastucha i bydlę.

— Wydrzykowa — odparł malec piskliwie.

— A gdzież ty ją żeniesz w tę stronę?

— Do Kufy, prese jegomości.

W tej chwili byk, zwietrzywszy samicę, zaryczał głośniej, a krasula mu odpowiedziała i proboszcz zmuszony był powtórzyć zapytanie, przyczem ucho otoczył dłonią, by lepiej słyszeć. Chłopiec oświadczył po raz drugi:

— Do Kufy, do Walantego.

— Do wójta?

— Do wójta.

— A tam po co?

— Do byka.

— Do jakiego byka?!...

— Do Kufowego byka, co go ma Kufa.

— Kufa ma byka?

— Jużci że ma, od wczorańsza.

— Skąd wiesz?

— Tatuś mówią, że wójt kupili byka wczora na jarmarku.

— I tam ci ojciec kazał krowę zagnać.

— No!

— Do Kufy?!

— Do Kufy.

— Ruszaj z Bogiem.

Malec nadział na głowę stożkowaty kapelusz z wypełzłego filcu, z dziurą u samego wierzchu, czerniącą się jak kratery wygasłych wulkanów i musnąwszy krowę gałęzią po kościstym grzbiecie, pognał ją, mimo oporu, precz z miejsca, w którem usiłowała zostać.

Proboszcz tymczasem postąpił ku drzwiom sieni i krzyknął z akcentem irytacyi:

— Weronika! Do stu tysięcy...

Wołana dochodziła właśnie do progu. Niosła śniadanie na tacy w ręce i biały obrus pod pachą.

Starannie uczesana, miała na sobie czyste perkaliki, kokieteryjnie uwydatniające jej kibić, nieco otyłą, a twarz jej rumieniła się od żaru kuchni, przy którym gotowała śniadanie jegomości i służbie.

— Kufa ma byka! — wyrzekł ksiądz z nienacka, wlepiając w nią bystro swe sowie oczy.

— Kufa?... — zdziwiła się — skądże wziął?

— Skąd? — z jarmarku. A wy mi nic nie mówicie!...

Było to formalne oskarżenie, na gospodyni bowiem ciężył obowiązek donoszenia proboszczowi wszystkiego, co działo się we wsi.

Stanowczym ruchem głowy odparła wieść, która zafrasowała ją również.

— To nie może być! — rzekła i wkroczyła do pokoju, napełniając go silnym aromatem parującej kawy. Zasławszy stół obrusem, ustawiła na nim cukierniczkę, imbryki, szklankę z łyżeczką i masło przed skórzanem karłem, noszącem od częstego użycia dokładny odcisk księżej osoby, odpowiadający rozmiarom i wadze proboszcza.

Kapłan, gorączka, uniósł się na dźwięk słów ostatnich. Jak to „nie może być“ — jeżeli on twierdzi, że tak jest, jeżeli tak twierdzi stanowczo. Odwrócił się do śniadania i gospodyni plecyma na znak niełaski.

jazdy nawet zerknąć w bok i t. d., człowiek ma funkcyonować jak maszyna. A któż udowodni, że nie popatrzył się w bok, jeśli złośliwy przełożony, chcący człowieka pozbyć chleba, zrobi doniesienie, a zawsze znajdzie wiarę. Nadto dyrektor Kern, człowiek zresztą okazujący wiele dobrej woli, nie rozumie po polsku, tłumaczy mu inżynier Tomicki, który idzie na rękę kontrolorom-wyzyskiwaczom i w ten sposób wpływa na sąd dyrektora, jak mu się tylko podoba. Dyrektor przeznaczył Cisowskiego, przyzwyczajonego do lepszej pracy, do czyszczenia szyn na ulicy, wtedy odszedł. Na tem atoli nie koniec, przy tramwaju elektrycznym odpowiada syn za ojca, to też jego syna oddalono ze służby na podstawie fałszywego donosu, jakoby o 11 godzinie w nocy po służbie pił w szynku w towarzystwie Wulczaka.

Wiktor Wulczak oświadcza na to, że może przysięgą stwierdzić, iż nigdy nie pił w towarzystwie młodego Cisowskiego. Musiał odejść ze służby z powodu dokuczań i brutalnego obchodzenia się inżyniera Tomickiego. Inżynier ten, który wcale nie miał powodu do szczególnej irytacyi, powiedział do niego: „dam panu w pysk, że panu żęby tył . . . . wylecą“.

Kierownik wozu Przysłucki służył przy tramwaju 19 miesięcy nie będąc karanym, wypełniał służbę sumiennie tak długo, aż się zawzięli, by go wygryźć. Wtedy zaczęto go oskarżać. Raz dostał karę zato, że podczas jazdy kokietował ze służącą na balkonie drugiego piętra, trzepiącą dywany; było to nieprawdą, wszak o tej godzinie policya przecież trzepać dywanów na balkonach nie pozwoli, ale jakże jest w stanie udowodnić, że nie „kokietował“. Podczas całej służby nigdy nie chorował, ku końcowi uczuł się bardzo chorym, wziął kartkę do lekarza, ale tu zastał już konduktora, mającego polecenie przed Przysłuckim wręczyć bilet lekarzowi drowi Szulisławskiemu. Podczas gdy dr. Szulisławski opukiwał Przysłuckiego, tenże nachylił się nad stołem i przeczytał nie zakrytą część biletu inżyniera Tomickiego, w którym wyraźnie widział słowa: „nie uznaj go chorym“. Prośby nic nie pomogły, lekarz zastosował się do życzenia p. Tomickiego, mówiąc „widzi pan, jak tam sprawa pańska stoi, to nic panu pomódz nie może“. Cóż się więc stało? Uznano Przysłuckiego — mimo choroby — symulantem i wyrzucono ze służby. Złość pana Tomickiego, to nie żarty!

Były konduktor Paweł Lewicki opowiada, że był przez $10\frac{1}{2}$ miesiąca konduktorem i znosił bardzo wiele od kontrolorów. Na jednej linii ruchu dwóch jest konduktorów, skoro się z jednym przez odpowiednią ofiarę porozumiał, to na jego części miał święty spokój, ale za to na drugiej, gdzie się kontrolorowi nie okupił, mimo że z natury rzeczy bardziej na służbę uważał, wieczne znosił dokuczania.

Ślusarz i monter Karol Krzebiński zaznacza, że wydalony ze służby dostał dobre świadectwo i zastawiwszy co mógł, pojechał do Pesztu, aby tam podczas wystawy znaleść robotę. Udał się do kierownika tramwaju elektrycznego, gdzie przyjmowano ludzi najrozmaitszych zawodów, a jego fachowego po kilkudniowem wyczekiwaniu nie chcieli przyjąć. Udał się potem do Przemyśla i tu tak samo. Nareszcie przestrzegł go inżynier firmy Siemens & Halske, żeby nie pokazywał wydanego mu we Lwowie świadectwa, gdyż jest tam **tajny znak**, *ostrzegający przed przyjęciem Krzebińskiego do roboty.*

Były nadkonduktor Krzyształowicz opowiada szereg faktów wyzyskiwania konduktorów przez kontrolorów. Bezzwrotne pożyczki i „mienianie“ kontrolorom koron, których konduktor po oddaniu drobnych nigdy nie dostaje, powtarza się codziennie tak samo jak nieusprawiedliwione obrywanie płacy przy wypłatach. Nadto zmuszają kontrolorowie konduktorów do „birbantek“, niszczących zdrowie i kieszeń. Szczególnie odznacza się w tym kierunku kontrolor Staudacher. Uskarża się mowca na brutalne traktowanie ze sirony inżyniera Tomickiego i innych.

Wiśniowski opowiada, że za 9 dni służby wypłacono mu 2 złr. 26 ct. Kto wziął resztę, tego nie wie. Aby się dostać do tramwaju, spowodował ojca do sprzedania krowy na kaucyę. Zawiodły atoli nadzieje; kontrolor Staudacher zagadnął Wiśniowskiego: fundujesz pan? a gdy ten odmówił, wygryźli go z tramwaju, znieważając go przy odejściu wykrzykiwaniami jak: „będziesz na krakowskiem między batiarami“.

Przysłucki opowiada ciekawą historyę jak kontrolor Dülz zwrócił kaucyę, doręczoną mu za konduktora Dębickiego. Gdy wyszło na jaw, że kaucyi Dülz do kasy tramwaju nie złożył, zarządzili zausznicy Dülza składkę na prezent imieninowy po 1 złr. 50 ct. od każdego konduktora i zebrawszy tak powyżej 50 złr., pożyczyli w sklepie album kosztowne z podstawką i to wrzekomo imieniem służby Dülzowi wręczyli, na drugi dzień atoli albumi wróciło do sklepu a 50 złr. zapłacono za Dülza do kasy.

Były konduktor Antoni Wojdzicz mówi o szykanach kontrolorów przy widocznych a nieuniknionych pomyłkach. Pewna pani wsiadła do wozu i dała piątkę, żeby jej wydać. Wojdzicz przeprosił, że nie ma drobnych i do mieniania piątek nie jest obowiązanym. Owa pani bardzo się na to rozsierdziła i zawołała: „niech pan tylko nie pyskuje, u mnie mieszka pan inżynier Tomicki i ja jemu zapłacę a jak się panu nie podoba, to pan wylecisz z tramwaju“. Tak się też stało: Wojdzicz wyleciał ale 8 ct. Tomicki nie oddał.

Czerny opowiadał, że kontr. Jorysz kazał dać dla pozyskania względów Dülza temuż 10 złr. i pięć złr. z nim przepić.

Tow. Danek w dłuższem przemówieniu, wypowiedzianem z wielkim zapałem, przypomniał, jak to bajano przy zaciągnięciu pożyczki miejskiej, ile ubodzy znajdą pracy, ilu ludzi znajdzie przy tramwaju i t. p. stałego umieszczenia, a to widzimy, jak wygląda rzeczywistość. Tramwaj, zatrudniający 32 konduktorów i tyleż kierownikow wozów, 200 ludzi rzucił na bruk. Winni są także wyrzuceni sami. Gdyby nie egoizm, w którym się zasklepili, gdyby pomiędzy nimi panowała solidarność, gdyby na pierwsze nieuzasadnione wyrzucenie odpowiedziano po robotniczemu, po socyalistycznemu: „albo wszyscy albo żaden“, w takim razie nie rozszerzyłaby się tak korupcya i łapownictwo, dochodzące wprost do rabunku. Towarzysz Danek wyłuszczył też przyczyny, dla których pisma codzienne nie udzieliły wydalonym poparcia: — kruk krukowi oka nie wydziobi. W końcu stawia tow. Danek wniosek, aby deputacya wybrana przez zgromadzenie udała się do prezydenta miasta z prośbą o przeprowadzenie śledztwa i powtórne przyjęcie niesłusznie wydalonych. *Zgromadzenie przyjęło wniosek ten jednomyślnie.*

Były magazynier Maćkówka na zakończenie opowiedział historyę swego wydalenia. Ściągnął na siebie gniew przełożonych, że nie pozwalał za-

---

Kobieta starała się uniewinnić. Może to wreszcie i prawda, że ten gałgan Kufa sprowadził do wsi, po kryjomu, drugiego byka, żeby jegomości na złość zrobić.

Po Kufie można się było tego w zupełności spodziewać. Wojował on z proboszczem nie od dzisiaj, mszcząc się za przeszkody, acz bezowocne, stawiane z tej strony niegdyś wyborowi swemu na wójta w Psiarach.

Kufa był wójtem, wysoko zadzierającym nosa na urząd swój i majątek. Że proboszcz z swej strony trapiony był zdarzającą się u dostojników kościoła ambicyą wywierania wpływu na sprawy świeckie — następstwem była nieustanna walka kościoła z gminą.

Ks. Pstuś (przykład kapłana wyjątkowy) nie wiele — trudno ukrywać — posiadał kwalifikacyi kapłańskich. Miał on wprawdzie w naturze swej niezaprzeczone warunki kierowania trzodą, lecz trzodą wyposażoną w rogi i racice, nie zaś trzódką z dwunożnych, palczastych złożoną owieczek. Nie czyni mu to ujmy, bo i takie talenta są potrzebne, stwierdza tylko fakt rozminięcia się z powołaniem. Urodzony na ekonoma lub dzierżawcę z zdolnościami do wypasu cieląt, wołów, wieprzy, do udzierania się z handlarzami i trzymania w karbach niesfornej czeladzi — nasiąkłszy w dzieciństwie, w chłopskiej chacie, z której wyszedł, ślepą czcią i podziwem dla tonzury i ornatu, zachował w duszy ideał ten aż do skończenia szkół i w dziewiętnastym roku życia wstąpił do seminaryum. Po otrzymaniu święceń był katechetą przez lat dwa. Ale już wtedy ciężka ręka i język popędliwy młodego księdza zaznaczyły się tak typowo, że władze duchowne zmuszone były przenieść go na wieś, gdzie jego dosadna metoda cierpliwsze znaleść mogła pole. Odtąd oświecał i umoralniał lud a przytem przenosząc się z parafii do parafii tył, ciułał grosz i zagospodarowywał się z powodzeniem, zazdrość dokoła budzącem.

Rok temu gospodarski jego zmysł uderzony został brakiem byka we wsi, liczącej kilkaset krów. Wyciągało to corocznie po za obręb gminy ładny grosz. Sama obora proboszcza sporo dawała zarabiać licencyonowanemu *Shorthornowi* w sąsiedztwie.

Stąd to w po obiednich medytacyach przy fajce i czarnej kawie urodził się tęczowy sen o własnym buhaju, któryby był protoplastą wszystkich cielątek we wsi, naczelnikiem stada, twórcą nowej, lepszej generacyi bydła, źródłem pokaźnego dochodu i wpływów na właścicieli obór.

Raz oddawszy się tej myśli, odhodował sobie w końcu byczka i kilkanaście dni temu zainaugurował jego działalność, z której jak dotąd wychowanek ku zadowoleniu stron wywiązywał się wzorowo.

Z satysfakcyą natury zmysłowej, lubującej się w obrazach bujności i siły, przyglądał się ks. Pstuś po parę razy na dzień potężnemu zwierzęciu, którego butna fizyonomia robiła na nim wrażenie, jak gdyby ten wspaniały król inwentarza zdawał sobie sprawę z roli, jaką przypadło mu odegrać we wsi.

To też kiedy proboszcz ujrzał krowę Wydrzyka po pod swój płot, w dzień biały, jakby na drwiny, pędzoną do innego stadnika — oburzył się jak ktoś, komu pragną wydrzeć majątek, władzę, wziętość.

Wypił kawę pośród najgorzej wróżących wybuchów pasyi, podniecanej jeszcze brzękiem łańcucha, na którym buhaj szarpał się w stajni gwałtownie, rozdrażniony świeżym zawodem. Rozdrażnienia tego niepodobna było ukoić przez cały dzień ani też w dniach najbliższych, ponieważ chłopi, jak nożem uciął, przestali zupełnie z bydlętami zaglądać w proboszczowe opłotki.

Dla gospodyni księdza, nie mającej powodu dotąd uskarżać się na swą dolę, zaczęło się gorzkie życie. Humor proboszcza stawał się codzień mniej znośną mięszaniną wyrzutów, docinków i sekatur.

Żywa agitacya, jaką roztoczyła w celu przywrócenia bykowi utraconej popularności a sobie spokoju, pozostała bez skutku. Kufa nie bez nadużycia wójtowskiej władzy pozbawił od jednego zamachu proboszczowego buhaja, na rzecz swego, całej klienteli, roztaczając we wsi w tym celu taki terroryzm, że najwięksi jego wrogowie woleli w potrzebie iść o milę do *Shorthorna*, niżeli na probostwo.

Ks. Pstuś pienił się. Nie szło bo mu wreszcie o byka, ale o siebie, o swą powagę i godność. Byk był już tylko pretekstem a z pod kwestyi byczej wyłaniała się coraz wyraźniej inna, ludzka, która, usuwając na drugi plan wszelkie sprawy publiczne i prywatne w Psiarach, stała się kwestyą dnia.

Daremnie usiłował proboszcz zmiażdżyć przeciwnika ustępem kazania, wygłoszonym *à propos* peryodycznej łaźni, jaką wójt sprawił znowu swej teściowej, zapijającej się w stopniu, mężczyznom tylko przez obyczaj miejscowy dozwolonym. Czyn Kufy, nawet w jaskrawem oświetleniu nauki nieszporne, nie zgorszył nikogo z Psiarzan, u których bicie świekry było tradycyą, przez bijących i bite obserwowaną ściśle. Wójt śmiał się z tej bezsilnej „wycieczki“ na całą wieś i stan rzeczy pozostał niezmiennym: byk proboszcza usychał w samotności jak zapoznany geniusz, byk wójta spełniał swą misyę z chwałą.

Naraz wszystko się zmieniło jak za skinieniem czarodzieja.

Nabożna babulka z sąsiedniego sioła, napadnięta przez Kufę za to, że zamiast do niego przyprowadziła krówkę na probostwo, publicznie i z zapałem poczęła bronić swego kroku.

Słowami dziwnego w jej prostych ustach natchnienia, otwarła ludziom oczy na to, jak źle czynili, popierając sprawę Kufy, jak nieskończoną nad inne jest wyższość proboszczowego stadnika, który, odhodowany pod okiem takiej osoby i za jej aprobatą spełniający, co do niego należy, z natury rzeczy tysiąckrotnie szczęśliwszą — jak to mówią — musi przecież mieć rękę niż jakikolwiek drugi byk w świecie, tembardziej, że nie jest bynajmniej droższy.

Rzecz stała się głośną i znalazła wiarę, jak wszelkie prawdy niezbite. Buhaj proboszcza nagle podskoczył w opinii. W paru dniach zyskał imię pod szczególnie pomyślną urodzonego gwiazdą i tak dalece usunął w cień swego rywala, że nie był w końcu w stanie sam jeden podołać nawałowi zleceń a proboszcz ujrzał się zmuszonym dodać mu do pomocy drugiego i tego rozchwytywano także.

Nie dość na tem. Świeckie byki straciły zupełnie kredyt, jak gdyby nie przedstawiały żadnej rozpłodowej gwarancyi. Skutkiem tego duszpasterzom z okolicznych parafii ludzie dobrej woli radzą otwarcie, aby utrzymywali własne stadniki dla wygody parafian z jednej, dla swego dobra z drugiej strony. Za przykład wskazują ks. Pstusia.

bierać rzeczy z magazynów do prywatnego użytku. Chodził do dyrektora Kerna i przedstawił mu trudność swego położenia, dyrektor zdegradował go wtedy za to na portyera, dając mu tytuł „verwaltera“. Z budki portyerskiej widział Maćkówka, jak służba inżyniera Tomickiego i innych wynosi z magazynów tramwaju do domów swoich panów rozmaite rzeczy; poszedł więc do dyrektora Kerna i doniósł mu o tem, co się dzieje Na to Kern wydalił Maćkówkę, motywując tem, że woli wyrzucić jednego Maćkówkę aniżeli pięciu podejrzanych. Maćkówka udał się tedy pisemnie ze skargą do firmy Siemens i Halske w Wiedniu, co tak rozwścieklilo Kerna, że kazał nadzorcy wozów Koboldowi z kilkoma parobkami nabić starego Maćkówkę, zgłaszającego się po resztę pieniędzy. Rozkazowi Kerna stało się zadość. Maćkówkę zbito w straszny sposób, podarto na nim ubranie i zatracono rzeczy z jego kieszeni.

Na tem opowiadaniu zakończono zgromadzenie.

Nędza elektryczna — czy moralna?

Pisma codzienne podały obszerne sprawozdanie z zgromadzenia wydalonych ze służby robotników tramwaju elektrycznego, to też dyrekcya tramwaju czuła się zniewoloną, do uczynienia czegoś dla usprawiedliwienia swego postępowania. Wybrała drogę utartą przez wyzyskiwaczy wszelkiego rodzaju a to: 1) Wymuszono od konduktorów będących w służbie „oświadczenie“, zadające kłam twierdzeniom wydalonych i 2) Dyrektor Kern ogłosił sprostowanie pod tytułem „Nędza elektryczna“, nie prostujące żadnego znamiennego faktu.

Nic niema w tem dziwnego, że robotnicy tramwajowi znoszący z obojętnością, jak ich towarzyszy pracy wyrzucają z roboty, podpiszą, czego tylko przełożeni sobie życzyć będą, podpiszą przeciw własnemu ojcu lub bratu — gdyż na odmowę podpisu ma kapitalizm niezawodny środek: — głód. Co innego dyrektor Kern. jego „nędza elektryczna“ wypływa z wolnej woli i nad nią warto się zastanowić. Na wstępie dyrektor Kern tłumaczy, jak wzniośle pojmuje obowiązki funkcyonaryuszy i jednocześnie podaje do wiadomości, „że żył jedynie dla wydoskonalenia tej koleji“. Następnie wypowiada bardziej komiczne aniżeli mądre zdanie:

„Skoro zię okazuje, że personal tubylczy nie dorósł ani do służby zewnętrznej ani wewnętrznej, wówczas jest nietylko mojem prawem, ale przedewszystkiom moim obowiązkiem, ażeby tego rodzaju ludzi bez najmniejszego względu wydalić.“

Niech się pan dyrektor uspokoi, personal tubylczy dorósł do zadania konduktora tramwajowego, bo są nawet tacy, którzy potrafiliby zająć miejsce dyrektora. Ostrożny pan dyrektor pomija wszystkie zarzuty milczeniem, nie mówi nic o wymuszonych pieniądzach, o fałszywych donosach, o niesprawiedliwych osądach, o defraudacyi kaucyi, o wymuszonej składce na pokrycie tejże, o brutalności inż. Tomickiego — na to wszystko nie ma miejsca w półarkuszowym dodatku p. Kerna do „Kurjera lwowskiego“. „Uważam też za niegodne siebie, aby odpowiadać na obelgi i zarzuty, miotane na wyższych funkcyonaryuszów“ — mówi sądząco p. Kern. Jedynie panem Maćkówką zajmuje się „nędza elektryczna“. wykręcając się od odpowiedzi na zarzut tolerowania przywłaszczeń własności tramwaju przez wyższych funkcyonaryuszy, na zarzut, że z mściwości kazał obić człowieka — niby dowcipem:

„Co się tyczy p. Maćkówki, przewodniczącego komitetu, to pozwolę sobie zauważyć, że w wywodach swych na zgromadzeniu poniedziałkowem w szczególny ochraniał mnie sposób. Nie chciałbym pod względem wspaniałomyślności pozostać po za p. Maćkówką i dla tego milczeniem przechodzę nad jego osobą do porządku, jak gdyby wcale nie istniała“.

Zapomina wspaniałomyślny pan Kern, że skarga Maćkówki przeciw niemu czeka na rozstrzygnięcie przez krajowy sąd karny we Lwowie i że Maćkówka na takie względy sobie nie zasłużył.

„Nędza elektryczna“ myśli też o przyszłości wydalonych i tak pyta: „Chciałbym tylko wiedzieć, jakim sposobem owi panowie dążą do tego, aby ich na powrót przyjęto w służbę do przedsiębiorstwa tak skorrumpowanego i jak sobie ci panowie wyobrażają potem utrzymanie dyscypliny“. O to niech pan Kern będzie spokojny; jeżeli niesprawiedliwie wydalonych funkcyonaryuszy tramwaju przyjmie prezydent miasta napowrót, to będzie zmuszonym postarać się oto, aby korupcya w tem przedsiębiorstwie wykorzeniona została; że to za rządów Siemensowskich czyli raczej jego zastępców było niemożebnem, o tem robotnicy dobrze wiedzieli i dla tego z podniesieniem swoich żalów poczekali do objęcia ruchu przez gminę. Czy i teraz zawiodą się w nadziei, zobaczymy.

Przegląd polityczny.

Reforma wyborcza, uchwalona przez parlament, otrzymała sankcyę cesarską, to znaczy, że została przez cesarza zatwierdzoną. Rząd powinien więc rozpisać wybory z piątej powszechnej kuryi celem uzupełnienia rady państwa, której w myśl nowej ustawy brak teraz 72 posłów, albo też rozwiązać parlament i zarządzić nowe wybory ze wszystkich kuryi. Tymczasem — jak donoszą z Wiednia — rząd nie myśli na razie ani o jednem, ani o drugiem, lecz zwołał parlament, który właśnie dziś rozpoczyna swe obrady. Rząd pragnie z obecnego parlamentu, póki w nim nie ma jeszcze prawdziwych wybrańców ludu, wycisnąć kilka ustaw, korzystnych dla klas posiadających I dopiero na wiosnę, kiedy się kończy sześcioletni okres parlamentu, zamierza rząd rozpisać wybory. Chociaż więc do wyborów jeszcze dość daleko, bo około 5 miesięcy, wszelkie stronnictwa czynią już do nich przygotowania. I rząd pocichu agituje. Prezydent ministrów Badeni stara się wszystkich wielkich posiadaczy, którzy dotąd dzielą się na liberalnych, klerykalnych i umiarkowanych, skupić w jeden obóz przeciw partyom demokratycznym, nadto dąży do pozyskania dla większości rządowej Włochów, Słoweńców, a nawet niby radykalnych Młodoczechów. W tym celu zamierza pozbawić teki ministra finansów Bilińskiego, który zresztą popadł w niełaskę z powodu nieudolnych pertraktacyi z Węgrami i bankiem austro-węgierskim, — aby zrobić miejsce dla Czecha w ministerstwie. Złączenie się wielkich posiadaczy już nastąpiło; pierwszy raz wspólnie wystąpili podczas odbytych przed kilku dniami wyborów do sejmu w Górnej Austryi. Co się zaś tycze Młodoczechów, z ostatnich mów ich przywódców wynika, że są skłonni do ugody z Badenim. Dziś jednakowoż trudno przewidzieć, jak się w nowym parlamencie ukształtują stronnictwa.

W przyjaciół pokoju zabawiają się dygnitarze i magnaci różnych krajów Europy, którzy w parlamentach uchwalają jednogłośnie coraz nowe sumy na cele — militaryzmu. Na „międzynarodowy kongres pokoju“ w Budapeszcie zjechali się istotnie ludzie, którzy w parlamentach Europy ani słóweczka przeciw wydatkom na wojsko pisnąć nie śmią, ale tam, gdzie ostatecznie nic zdziałać nie można, wygłaszali długie i nadęte mowy. Boją się oni wojny rzeczywiście — bo im szkodzić może, ale przeciw militaryzmowi nic nie mają — bo — jak obłudnie twierdzą — jest on gwarancyą pokoju! Gdyby tę „gwarancyę pokoju“ utrzymywać miano z podatków progresywnych, ciężących na burżuazyi, gdyby jej synowie służbę zwykłych szeregowców pełnili i wystawieni byli na znęcanie się przełożonych, gdyby dla nich nie uśmiechały się wysokie rangi — panowie może śpiewaliby inaczej. Cóż im tedy militaryzm szkodzi? Przecież i na wewnątrz broni on prywatnej własności, tego świętego znicza kapitalizmu, można użyć go „przeciwko“ wewnętrznemu wrogowi, socyalnej demokracyi; tylko pilnować trzeba skrzętnie, aby się socyalizm w szeregi wojska nie zakradł, bo mogłyby przyjść takie czasy, że proletaryusz w mundurze nie chciałby strzelać na brata w bluzie robotniczej? I panowie pilnują tego jak mogą i umieją; drżą na myśl, że jedynym prawdziwym wrogiem militaryzmu jest — socyalna demokracya.

Zwycięstwo socyalizmu wśród chłopów niemieckich. W księstwie gotajskiem, należącem do państwa niemieckiego, wybrano w tych dniach na 19 posłów sejmowych siedmiu socyalnych demokratów i jest uzasadniona nadzieja, że jeszcze trzech kandydatów socyalno-demokratycznych uzyska większość. Będziemy więc mieli w państwie niemieckiem sejm z większością socyalno-demokratyczną. Bardziej radosną aniżeli sam fakt jest okoliczność, że *przeważną część posłów socyalistycznych wybrali chłopi*. Chwieją się już ostatnie podwaliny dzisiejszych krzywd społecznych; chłopi, dotychczasowa niezawodna gwardya wstecznictwa, przechodzą do obozu socyalistów. W tym miesiącu w Gocie odbędzie się zjazd niemieckiej socyalnej demokracyi; radośniejszego przyjęcia towarzysze gotajscy chyba zgotować nie mogli.

Sprawy bieżące.

Jezuici lwowscy zwołują na niedzielę d. 11. października o godz. 12 w południe do ratusza zgromadzenie robotników. *Towarzysze nasi powinni w jak największej liczbie pójść na to zgromadzenie.* **Policya nie zezwala nam na odbycie zgromadzenia w ratuszu, natomiast jezuitom wcale nie przeszkadza w urządzaniu zgromadzeń. Pójdźmyż więc do ratusza na jezuickie zgromadzenie i pomówmy tam o naszych sprawach. Z jezuitami szybko się uporamy!**

Zawiązał się we Lwowie komitet rusko-ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej. Bliższe szczegóły podamy później.

Kasą chorych m. Lwowa zarządza jeszcze ciągle zarząd, złożony w większości swej z indywiduów, wrogich klasie roboczej. Jeszcze d. 10. maja b. r. a więc blisko 5 miesięcy temu walne zgromadzenie delegatów „Kasy“ udzieliło temu zarządowi wotum nieufności, poczem zarząd zrezygnował i zgromadzenie wybrało nowy zarząd, złożony niemal z samych socyalistów. Wszystko odbyło się legalnie, w myśl ustawy w obecności reprezentantów władzy. Mimo to na protest czysto denuncyacyjnej natury, wniesiony przez 5 handlowców, których do tego namówił zagrożony w swojej tłustej posadzie dyrektor kasy osławiony p. Kulczycki, wstrzymano zapowiedziane już przez magistrat ukonstytuowanie się nowego zarządu i na rozkaz c. k. Namiestnictwa polecono staremu zarządowi, aby dalej rozwijał „błogą“ działalność w „Kasie“.

Dzięki karygodnej opieszałości władz w załatwieniu protestu, już 5 miesięcy rządzą w „Kasie“ ludzie do których ogół członków „Kasy“ nie ma zaufania. Jak zaś rządzą, świadczy najlepiej zupełne zaniedbanie biura „Kasy“. Ważne sprawy od kilku miesięcy leżą niezałatwione, dzięki czemu „Kasa“ traci tysiące zł. Ale co to panów, stojących teraz bezprawnie na czele Kasy, obchodzi, że instytucya robotnicza ponosi stratę. Gdy sekretarz biura p. Wysocki umarł, zarząd udzielił urlopu p. buchalterowi, a gdy ten wrócił, poszedł sobie na urlop — nawet bez uchwały zarządu — p. dyrektor. chociaż wiedział, że na drugi dzień jeden z urzędników pójdzie do wojska, że biuro bez 3 urzędników prawie że istnieć nie może. W dodatku zaraz po rozpoczęciu urlopu przez dyrektora zrezygnował prezes zarządu p. Mussil. Zastępca prezesa tow. Besen zmuszony był objąć przewodnictwo w tak przykrych warunkach. Po powierzchownem skontrolowaniu biura, znalazł nieład i nieporządek oraz mnóstwo spraw wprost zabagnionych i o wszystkiem zdał sprawę magistratowi, jako władzy opiekuńczej.

Tak wygląda gospodarka panów niesocyalistów; dla ich pięknych oczu władze już od 5 miesięcy odraczają rozstrzygnięcie protestu, które wypaść musi na korzyść nowego zarządu, złożonego z socyalistów. Czy może teraz władze załatwią protest, aby „Kasę“, doprowadzoną do nieładu, oddać w ręce socyalistów i na nich złożyć skutki nędznej gospodarki nieprawnie funkcyonującego starego zarządu? Ale, socyaliści w każdym wypadku dadzą sobie radę. Panie Kleeberg, radco przemysłowy w Namiestnictwie, jesteś odpowiedzialny za dzisiejszy stan w „Kasie“.

W warstatach stowarzyszenia kolei państwowych w Pradze, Bubnie koło Pragi i Wiedniu od paru dni *strejkują wszyscy robotnicy*. W Pradze i Bubnie strejkuje około **700**, w Wiedniu około **800** kolejarzy. Pierwsi zastrejkowali towarzysze w Pradze mimo, że wiedeńscy ich koledzy uchwalili na razie nie rozpoczynać strejku, jeno zgodzić się na tymczasowe ustępstwa zarządu kolejowego t. j. na skrócenie czasu pracy o pół godziny, uregulowanie płac, zwłaszcza lepsze wynagradzanie za robotę po nadczas normalny (po feirance“), usunięcie marek kontrolnych, grzeczne traktowanie robotników itd. Towarzysze w Pradze nie chcieli przystać na te ustępetwa, lecz żądali bezwarunkowo zniesienia akordu t. j. pracy od sztuki. Gdy zarząd kolejowy oświadczył, że tego żądania nie uwzględnił, zastrejkowali solidarnie. Wiedeńscy ich koledzy przyłączyli się do strejku dopiero wtedy, gdy zarząd kolejowy pilniejsze roboty z Pragi przyniósł do swoich warstatów w Wiedniu i niejako w ten sposób spowodował, że wiedeńscy robotnicy poszliby na rękę zarządowi kolejowemu, przeciw swoim kolegom, strejkującym w Pradze. Strejk jest ogólny gdy; zorganizowani robotnicy innych warstatów kolejowych i w ogóle innych zawodów pospieszą strejkującym z pomoca, to zwyciężą. Jest to pierwszy wielki strejk kolejowy w Austryi. Starajmy się, aby nie upadł. — Datki przesyłać należy za pośrednictwem redakcyi pisma „Der Eisenbahner“ w Wiedniu.

Sprawiedliwość policyjna. Robotnik B. został przez drugiego uderzony cegłą w głowę, tak silnie, że zalany krwią stracił na dłuższy czas przytomność. Aresztowany sprawca został *natychmiast na policyi uwolniony*. Na drugi dzień ten sam sprawca *uderzył konia* kułakiem, a aresztowany skazany został policyjnie *na 12 godzin aresztu*.

Pan Ludwik Cybulski, budowniczy we Lwowie zdradza swojem postępowaniem ekonomskie wychowanie. Cały dzień ugania, wyzywając szególnie robotnice słowami, wyjętemi z ekonomskiego słownika. Nie dość na tem, nakłada na biedne robotnice kary po 20 do 40 cnt. — na robotnice, których zarobek całodzienny wynosi 50 do 60 cnt. No, ale p. Cybulski jest humanitarny, mówi, że kary te są dla **„ubogich“.** My radzimy p. Cybulskiemu zaprzestać takiej dobroczynności i złożyć rachunek z nieprawnie przytrzymanego zarobku robotnic, przytem więcej wogóle uważać, by robotnikom nie działa się krzywda.

Z Przemyśla piszą nam: Pogłoskę o zatwierdzeniu wyborów do pow. kasy dla chorych starostwo rozmyślnie szerzyło, ażeby robotników odwieść od zamiaru rozpoczęcia strejku w dniu przyjazdu cesarza. — **Obecnie, pomimo danego przez starostę słowa honoru deputacyi robotniczej c. k. starosto unieważniło wybory.** Robotnicy przemyscy wnieśli skargę na podobne postępowanie starostwa do Namiestnictwa i Ministeryum. Oprócz tego wysłali memoryał na ręce posła Pernerstorfera, ażeby w tej sprawie interpelował w parlamencie.

W Śniatynie odbyło się w sobotę dnia 25. września poufne zgromadzenie, na którem tow. dr. Zetterbaum referował o celach i dążnościach socyalnej demokracyi. Przewodniczyła tow. Erna Friedman.

W Zabłotowie odbyło się tego samego dnia walne konstytujące zgromadzenie stowarzyszenia „Wahrheit“. O znaczeniu organizacyi mówił tow. dr. Schorr. Socyalizm wnika już tedy w najciemniejsze zakątki Galicyi.

Wydawca i odpow. redaktor: Piotr Zarański.

Z drukarni L. Arbaszewskiego we Lwowie.